Nr. 54. Kraków, Wtorek 27 Listopada 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“ Kraków, ul. św. Jana 28
Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“ Kraków, ul. św. Jana 28.
Ogłoszenia przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 ct. za wiersz petitowy.
Numer pojedyńczy 2 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz
Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi codziennie.

Numera pojedyncze nabywać można w Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Wł. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godziny 3—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie złr. 2.50, półrocznie złr. 1.25, kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Z odkrytą przyłbicą.

Z odkrytą przyłbicą występuje już Ehrenberg do walki z kandydatem katolickim, *dlatego przedewszystkiem, że jest katolickim.* Z oburzeniem notuje w numerze 268, że „**sfery klerykalne** uważają Krotoskiego za podporę wojującego Kościoła“ i wyraża imieniem chrześcijańsko-narodowych antysemitów silne przekonanie, że «Kościół da sobie rady w parlamencie i bez wydatnego poparcia Krotoskiego», gorszy się wreszcie, że katolicko-narodowi nawet na afiszach zaznaczają swoje przekonania religijne, gdy tymczasem «pojęcia wiary nie należy ściągać z piedestału **uczuć** w błoto walki partyjnej». Nie wiele brakuje, a pan Ehrenberg otwarcie powie, że «religia i wiara są rzeczą prywatną», bo jeśli już dziś wiara jest dlań *tylko uczuciem* i nie powinna grać żadnej roli w walce partyjnej, to jakże niewielka przestrzeń dzieli go od twierdzenia, że wszelkie uczucia, a więc i religijne nie są jeszcze zasadami, a zatem nie mają nic do polityki, opierającej się li tylko na przekonaniach, zasadach i rozumie?

Pan Ehrenberg zaczyna staczać się po pochyłości i niedalekim jest czas, że zabrnie po uszy w bagno radykalizmu. Czy w tem staczaniu się po pochyłości znajdzie wielu zwolenników między swoimi czytelnikami, pozwolimy sobie mocno powątpiewać. W każdym razie nie pójdzie za nim mieszczaństwo krakowskie, nie pójdzie prowincya, tak szczerze do zasad katolickich przywiązana.

Charakterystyczną bądź co bądź jest rzeczą, że równocześnie z artykułem «Kandydatura krakowskiej piątej kuryi» wydrukował Ehrenberg w «Ruchu wyborczym» takie zdanie: «Jeżeli mowa o ludzie i jego stronnictwach, to wglądnąwszy głębiej w ich zasady, należy taki wydać o nich sąd: niema stronnictwa chłopskiego, niema stojałowczyków, niema i ludowców, lecz są tylko socyaliści i katolicko-narodowe stronnictwo, które pod względem ekonomicznym z tamtemi w bardzo wielu punktach się zgadzając, broni zacięcie i szczerze praw Bożych, praw tak poszczególnych stanów jak i pojedynczego człowieka». *Tak myśli prowincya o katolicko-narodowem stronnictwie*, podobne zdania znajdziemy i w innych korespondencyach «Głosu Narodu», co chyba najlepszym jest dowodem, że *za obecną polityką Ehrenberga nie są nawet właśni jego korespondenci...*

Jednej tylko rzeczy nie możemy zrozumieć. Do jednego z numerów «Głosu Narodu», z wyż wspomnianym artykułem, który nam wpadł w rękę, wkradła się dziwna pomyłka, która świadczy o tem, że Ehrenberg niektórych naszych kandydatów przedstawia jako własnych zaganiaczy. Tak np. czytamy w tym artykule, że «na 4 b. m. zwołał ks. Górzański *antysemicko*-narodowe zgromadzenie, na które przybył i ks. Żyguliński z Tarnowa», a zaraz potem: «po przemowie treściwej i jasnej ks. Górzańskiego i ukonstytuowania prezydyum wiecu *katolicko-narodowego* zabrał głos ks. Żyguliński i mówił o stosunku między *katolicko*-narodowymi a ludowcami». W tymsamym numerze zdanie powyżej przytoczone o stronnictwach przekręcono w ten sposób, że zamiast «*katolicko - narodowe*» wydrukowano «*antysemicko* - narodowe!»

Dla kogóż Ehrenberg ten numer przeznaczał? Zapewne nie dla nas i dla nikogo mającego choćby trochę oleju w głowie, bo nikt chyba p. Ehrenbergowi nie uwierzy, że ks. Żyguliński i ks. Górzański oświadczali się równocześnie za naszym programem i za polityką ehrenbergowską.

Brnijmy dalej w «brudne fale» ehrenbergowskiej polemiki. Na zgromadzeniu służby dworskiej jeden ze stróżów oświadczył się przeciw kandydaturze Ptaka, podając między innymi względami i ten powód, że *chłop, nie umiejący nic po niemiecku, stać będzie w parlamencie jak głupie cielę.* Zdanie to, nieparlamentarne, przyznajemy, przekręcił Ehrenberg, *insynuując katolicko-narodowym wogóle, że chłopów uważają za bydło* (patrz nr. 267 i 268 początek kroniki). I ten człowiek zarzuca nam, że walczymy «podłą bronią!»

Przy końcu swoich kronikarskich wywodów woła wielki deklamator z ulicy Garbarskiej: «Niech zniknie łucykowska maniera agitacyjna, polegająca na wciąganiu świętości religijnych do partyjnej borby, niech się raz skończy śmieszne mieszanie V kuryi krakowskiej z kuryą Apostolską w Rzymie».

Ciężki ten dowcip zaczerpnięty jest wprost z *Naprzodu*, który podaje bezczelnie, że «Krotoski przedstawia się po wsiach za wysłannika Ojca św.»

Wiemy więc, gdzie teraz znajduje się źródło natchnienia p. Kazimierza Ehrenberga. Wart Pac pałaca...

Co chwilę powtarza p. Ehrenberg na różne tony, że «Krotoski nie ma najmniejszych szans wyboru, czemu frakcya katolicko-narodowa w żaden sposób nie chce uwierzyć». Otóż sądzimy, że frakcyi katolicko-narodowej *najbardziej* chyba zależało na tem, żeby postawić kandydata mającego szanse. Gdybyśmy byli uważali za stosowne, bylibyśmy taksamo potrafili wysunąć kandydata jednego z włościan bronowickich lub z Rybnej, gdzie stronnictwo nasze ma sporo zwolenników. Partya jednak uznała za odpowiedniego «inteligentnika» pochodzącego z ludu, albowiem chciała pozyskać także głosy miejskie, a po drugie nowozałożone stronnictwo wysyłając pierwszych posłów do parlamentu, nie mogło forsować ludzi, którzyby sami przez się działać nie byli w stanie i szukać musieli instruktorów.

Nie chcemy przesądzać wyniku wyborów oświadczamy jednak stanowczo, że cyfra głosów otrzymanych przez Krotoskiego najskuteczniej zada kłam wymówce Ehrenberga i wykaże jak na dłoni, że redaktorowi «Głosu Narodu» szło wyłącznie o zaspokojenie małostkowej zawiści, nie zaś o rzecz zasadniczą lub taktyczną.

Jeśli przyjdzie do ściślejszych wyborów i wyjdzie Daszyński, p. Ehrenberg powinien być na to przygotowany, że wyborcy chrześcijańscy od *niego* zażądają rachunku. Będzie to dla p. Ehrenberga twardy orzech do zgryzienia i kto wie, czy sam sobie na nim swoich ostrych ząbków nie połamie.

Ku pamięci.

Czas podaje następujące ze wszech miar godne uwagi pismo:

Wyczytawszy we wczorajszym *Czasie* korespondencyę o nadużyciach partyi socyalno-demokratycznej przy ostatnich wyborach z V kuryi w Krakowie, pospieszam donieść wiązankę szczegółów z własnych moich wspomnień.

Głosowałem wówczas w szkole barakowej na Dajworze. Gdy przybyłem koło południa, zastałem grono może 100 osób, stojących na ulicy przed bramą parkanu, do której dostęp broniony był przez łańcuch silnych młodych ludzi, trzymających się za ręce. Stałem długo, czekając, kiedy kolej na mnie przyjdzie, ale kolej przyjść nie mogła, bo przez godzinę blisko nie wpuszczano do szkoły nikogo. Na wszelkie uwagi straż »obywatelska« odpowiadała, że w sali ścisk i wpuszczać zakazano, bo jest niebezpieczeństwo uduszenia. Ludzie głośno szemrali i niektórzy odchodzili, mówiąc, że już czekają od 3 godzin daremnie. Profesor gimnazyalny S. opowiedział mi, że mieszka na Krowodrzy, a dziś już drugi raz przychodzi tak daleko, napróżno, i musi odejść.

Przed pierwszą zajechał dr. med. T. Z początku i jego wpuścić nie chciano, lecz po chwili zjawił się jakiś dygnitarz straży »obywatelskiej« i zobaczywszy pana T. zawołał: »Towarzysze, tego pana można puścić!« Chciałem i ja skorzystać z przerwy, zrobionej w łańcuchu, lecz łańcuch na wyższy rozkaz zamknął się przedemną. Oburzony, zapytałem jegomościa, komenderującego strażą: »Co pan ma tutaj do rozkazywania?« — Odrzekł mi z dumą i głośno: »Ja jestem dziesiętnikiem«, i rozpinając zarzutkę, pokazał na piersiach plakę z białego kartonu z czerwono wydrukowanem nazwiskiem: I g n a c y D a s z y ń s k i. Ta legitymacya nie zadowolniła mię i widząc w obrębie łańcucha policyanta, zawołałem go, prosząc, aby mi dopomógł do wejścia. Policyant odrzekł, że jemu nic do tego i obrócił się w inną stronę. Szukałem komisarza policyi, ale go nigdzie nie było. Choć nie należę do ludzi łatwo zrażających się przeciwnościami — byłbym musiał odejść z niczem, gdyby nie to, że ów dr. T., znany mi lekarz, właśnie wracał z sali wyborczej, i wskazał mi boczne wejście do szkoły, przeznaczone właściwie dla wychodzących. Tamtędy wszedłem, niedostrzeżony przez łańcuch »towarzyszów« — i jakież było moje zdziwienie, gdy salę, gdzie rzekomo miał taki ścisk panować, zobaczyłem pustą, a siedząca w głębi za stołem komisya wyborcza przyjęła mię owacyjnie, wołając: »Chwała Bogu, że pan się zjawiasz, bo myśleliśmy, że już nikt nie nadejdzie«.

Opuszczając lokal wyborów, stwierdziłem, że przed bramą stała jeszcze wciąż gromadka ludzi niewpuszczonych, i że komisarza policyi nie było w pobliżu. Wziąłem fiakra i prosto pojechałem opowiedzieć fakt, komu należy, żądając zaradzenia nadużyciu. We drzwiach spotkałem dwóch poważnych obywateli, pp. prof. P. i hr. D., który głosując w innych dzielnicach, widzieli podobne nadużycia i przyszli się poskarżyć. Wszyscy otrzymaliśmy odpowiedź, że urzędowe raporty świadczą o zupełnym porządku, panującym przy wyborach.

Na wszystkie powyższe fakty mam świadków, a nie wątpię, że w razie potrzeby osoby wyżej oznaczone początkowemi literami pozwolą wymienić swoje nazwiska. Mówię jak było; wnioski zechcą sobie czytelnicy sami wyciągnąć.

Przypomnienie tych rzeczy może posłużyć do zapobieżenia nadużyciom podobnym przy nadchodzących wyborach. Nie wiem, czy dobrze jest aby spokojni obywatele, stanowiący większość, byli przemocą i pięścią odsuwani od wyborów, przez mniej licznych lecz zuchwalszych przewrotowców. Nie wiem, czy dobrze jest, aby mniej inteligentny ogół odnosił wrażenie, iż socyalistyczni kandydaci są protegowanymi przez władze. Nie chcę twierdzić, iżby p. Daszyński był wówczas istotnie kandydatem sądowym. ale faktem jest, że »towarzysze« i «dziesiętniki« jawnie zorganizowani rej wodzili przy niektórych lokalach wyborczych, według swojej woli jednych wyborców dopuszczali, a drugich wstrzymywali, i wielu niedopuścili. Nie można się dziwić, że wśród publiczności krążyła wieść, jakoby między policyą (która w Krakowie jest rządową), a socyalistami istniał sojusz czy kartel, zawarty na czas wyborów. Takie wieści i takie pozory nie podnoszą powagi władzy państwowej, nie wychodzą na korzyść porządku i pojęcia rządu wogóle.

Wobec tego rzucam myśl. Sądzę, iż przy obecnych wyborach powinna się uformować straż obywatelska z P r z y j a ź n i a k ó w — a władze, jeżeli chcą rzeczywiście okazać się bezstronnemi, nie mogą »Przyjaźniom« odmówić tego, co niedawno tolerowały ze strony pana Daszyńskiego i jego sztabu z pod czerwonego sztandaru. Mamy przecież prawo żądać, aby spokojnych obywateli i miłośników porządku władze traktowały przynajmniej z takimi względami, jak socyalistów.

Dr. St. Tomkowicz.

Czas pomieszcza następujące pismo:

Nic słuszniejszego, jak uwaga p. dra Stanisława Tomkowicza, którą kończy swe pisma «Ku pamięci», zamieszczone w porannym numerze *Czasu* z d. 25 b. m.: że władze, które dozwoliły socyalistom utrzymywać parę lat temu straż obywatelską, chcąc się okazać bezstronnemi, nie mogą tego odmówić «Przyjaźniom». Ale proponowany środek, acz słuszny, nie wydaje mi się odpowiednim. Władze bowiem, na których ciąży obowiązek utrzymania porządku i zapewnienia bezpieczeństwa prawnego, nie powinny się uchylać od ścisłego spełniania tego obowiązku, nie powinny składać go na barki jednego lub drugiego ze zwalczających się stronnictw, a dla siebie rezerwować rolę biernego widza — jak ów policyant, o którym wspomina p. dr Tomkowicz, a którego nic to nie obchodziło, że straż honorowa p. Daszyńskiego tamowała przystęp do lokalu wyborczego jego przeciwnikom.

Wybory przy dobrej woli i energii powołanych do tego organów władzy bezpieczeństwa, mogą się odbyć, i w tym przynajmniej lokalu wyborczym, w którym ja głosowałem, faktycznie odbyły się spokojnie i swobodnie. Przypominam, że przy pierwszych wyborach z kuryi V w Krakowie wskutek przedstawienia deputacyi rady miejskiej do której i ja miałem zaszczyt należeć, ustawiono w pobliżu każdego lokalu wyborczego oddział wojska, który miał za zadanie strzedz spokojnego toku wyborów. W ogrodzie angielskim, gdzie głos mój oddałem, zanosiło się na coś podobnego, co opisuje p. dr. Tomkowicz. Ścisk bowiem przed drzwiami lokalu był taki, że do nich zrazu nie było podobna się docisnąć. Ale reprezentanta władzy publicznej obchodziło to widocznie więcej, niż owego neutralnego policyanta z Dajworu, kazał bowiem wojsku wystąpić, odepchnąć tamujących przystęp do drzwi lokalu wyborczego, a następnie utworzyć szpaler, przez który wyborcy bez żadnej już przeszkody do lokalu wyborczego dostawać się mogą.

Środek taki, zastosowany w czasie właściwym a z odpowiednią energią i stanowczością, może wszystkim zapewnić swobodne wykonanie obywatelskiego obowiązku, a powinien być zastosowanym i przy zbliżających się także wyborach. Zdecydowana postawa władzy zapewni zawsze wszelkie bezpieczeństwo, zapobiegnie każdemu naruszaniu porządku publicznego i nieobliczalnym w skutkach kolizyom, które z łatwością powstaćby mogły, gdyby władze zamiast spełnić swój obowiązek, powierzyły jego wypełnienie czy to «towarzyszom» czy »przyjaźniakom».

I jeszcze jedno. Lokale wyborcze tak urządzić należy, aby wyborcy głos swój oddawszy, nie musieli powracać tą samą drogą. Inaczej nieuniknione są przypadkowe lub umyślne zatory, którym łatwo zapobiedz, jeżeli lokal tak jest urządzony, że się do niego wchodzi jednemi a wychodzi innemi drzwiami. Tak się je urządza wszędzie, gdzie większe masy wyborców głosują, i w tym celu umyślnie nawet stawia się baraki lub namioty. U nas dotąd na to za mało zwracano uwagi, i przyznać należy, że nie zawsze odpowiednio dobierano lokale, na wybory przeznaczone.

Karol Pieniążek.

Po zgromadzeniu w „Ujeżdżalni".

O zajściach niedzielnych najróżnorodniejsze krążą po mieście wieści. Poczuwamy się do obowiązku dla wyjaśnienia sprawy kilka skonstatować faktów.

1-o. Mimo radosnego wycia tryumfu w Naprzodzie stwierdzić musimy, że plan p. Ignaca — na tajnej sessyi «sztabu» ułożony — *nie udał się*. Zamierzał «ujek żydowski» na rękach rozwydżonego Każmierza wjechać tryumfalnie do «Ujeżdżalni», wstąpić miał na trybunę i wypowiedzieć piorunującą mówkę... Nie udało się. Niosło go wprawdzie żydowstwo na karkach, ale gdy zsiadł «z tego konia» i usiłował wedrzeć się do wnętrza natrafił dzielną dłoń stróża, która wcale dobitnie wskazała odwrót, która bynajmniej nie była podobna do «przyjazdu»... Wśród kupy żydowstwa «darł» Ignac z powrotem co pary w piersiach i nie oparł się aż... w policyi. Tak więc plan udał się tylko w połowie, tj., że nieznaczna kupka «czerwonych» uchylonemi drzwiami i *oknami* jak złodzieje wdarła się do wnętrza i tu na czele z Czakim i z Mikołajskim uprawiała obstrukcyą... która zamieniła się na obstrukcyę ogólną skierowaną przeciw wszystkim, którzy chcieli przemawiać nawet przeciw samemu *Czakiemu* i Mikołajskiemu. Pijane indywidua miały rozkaz wyć — i wyły — mniejsza o to, przeciw komu.

2-o. Faktem jest, że straż *od tego* czasu, gdy zawrócono Ignaca nie wpuszczała nikogo — nawet członków komisyi stronnictwa, bo chodziło przedewszystkiem o to, żeby zgrai żydowskiej z Ignacem na czele nie wpuścić. Napór tłumu był straszny — i stróże z Przyjaźniakami z Dąbia nie patrzyli na to, czy to członek stronnictwa czy żyd czy socyalista — chodziło im tylko o *utrzymanie bramy* — i tego dokazali w zupełności. — Skargi więc «na brutalizm» straży są wobec tego nieuzasadnione — bo napór tłumu — tylko siłą mógł być powstrzymany. Straż chcąc utrzymać bramę pokazała siłę, bo ją pokazać w danej chwili musiała — *brutalizm* dziczy tylko silną pięścią tęgich ludzi mógł być i był wstrzymany! Na to najwięcej w *„poufnych"* rozmowach w «Naprzodzie» narzekają — *i słusznie bo to tylko plany brutalów pokrzyżowało.*

3-o. Faktem jest, że w sali gwałty wyprawiała tylko garstka «wyuczonych» socyalistów — i gdyby to było socyalistyczne zebranie, a katolicko-narodowi byli w takiej jak socyaliści mniejszości -- byłoby przyszło może do innych rezultatów — tłuszcza ta bowiem będąc w większości najbrutalniejszych chwyta się środków. Katolicko-narodowi jednak i zebrani włościanie tą bronią nie chcieli i nie mogli wojować.

4-o. Korespondent «Czasu», który nieprzychylniej dla katolików rzecz przedstawia niż «Nowa Reforma» — słyszał tylko na zgromadzeniu... Mikołajskiego i Czakiego. Dla nas to nie dziwota, bo wiemy że «znany» reporter «Czasu» jest «znanym przyjacielem» żydowskim — i codziennie informuje *zarówno „Czas"* jak i *„Słowo Polskie"* tylko pod innym trochę kątem! Wie o tem cały Kraków — nie wiedzą tylko panowie z «Czasu». Z tego powodu informacyom o ruchu katolicko-narodowym — zwłaszcza wieczornego «Czasu» — bynajmniej się nie dziwimy!

5) Faktem jest, że zgraja żydowska do ujeżdżalni nie wtargnęła, że katolicko-narodowi wytrzymali na-

pór tłuszczy przez całe 2 godziny, i dopiero przed 5 godziną, gdy tłuszcza z poturbowanym Regerem, Engliszem i Markiem z wyciem poszła na Bracką ulicę pod »Naprzód«, prezydyum katolicko-narodowe opuściło trybunę i wyszło wraz z katolicko-narodowymi z Ujeżdżalni. Wtenczas dopiero chciał »wojować« Mikołajski, ale gaz skręcono, i »bohater« z paczką »gwałtowników« musiał się z sali wynosić.

6) Wśród niezliczonych kłamstw »Naprzodu« stwierdzamy tylko jedno, bo inne są tak bezdennie głupie i bijące w oczy, że nie ma co na nie reagować. »Naprzód« kłamie »zamiejscowym« chyba czytelnikom, że socyaliści zdobyli prezydyum i Czaki wygłosił wielką »mowę«. Otóż faktem jest, że Czaki podszedł do p. dr. Wicherkiewicza i oświadczył, że uspokoi »swój tłum«, jeśli po doktorze Krotowskim, będzie on, Czaki, mógł mówić. Zgodził się dr. Wicherkiewicz, i żyd zaczął coś bełkotać, ale jego własny, pijany tłum wyciem i piszczałkami go zagłuszył, i »zrobiło« się jeszcze większe piekło. Takie było »zdobycie« prezydyum przez Czakiego...

7) Faktem jest — bo mamy na to dowody w ręku — że socyaliści sfałszowali pieczątkę stronnictwa katolicko-narodowego, i za pomocą tej pieczątki zasypano zaproszeniami cały Kaźmierz. Spostrzegła to natychmiast straż obywatelska i oburzona tem łotrostwem postanowiła nie wpuszczać żadnego żyda, a nie mogąc sortować w tłumie, który napierał z coraz większą gwałtownością — zdecydowała się już nie wpuszczać p o p r o s t u n i k o g o. Z tej przyczyny faktem jest, że nie wpuszczono nawet kilku członków komisyi wykonawczej stronnictwa, i całej masy katolików pomieszanych z żydostwem, która sobie sama winna, bo znając »krakowskich towarzyszy powinna się stawić prędzej i zająć Ujeżdżalnią.

8) Faktem jest, że socyaliści użyli całej swojej kazimierskiej siły, nie cofnęli się nawet przed denuncyacyą do prezydenta Friedleina i dyrektora Policyi, rzucili się z wyciem i pałkami, a że mimo całej wściekłości »Ujeżdżalni« nie zdobyli, i ograniczyć się musieli na »obstrukcyi« pijanej bandy, stąd jeszcze większą wściekłość w wymyślaniu w »Naprzodzie«!

9) Moralne nasze zwycięstwo w tem, że uczciwi obywatele krakowscy mogli się dobitniej niż kiedykolwiek przekonać, czem jest czerwona banda, która terrorem i pałką chce utrzymać »korzystny stan posiadania« w Krakowie. Gwałty niedzielne otworzyły oczy nawet najspokojniejszym mieszkańcom Krakowa.

Reformy agrarne w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Powyższy projekt, który wyszedł z łona konserwatystów, poruszył żywo opinię publiczną. Zwłaszcza opozycya w kraju rozpoczęła gwałtowną kompanię przeciw wnioskowi. Reforma przecież wyszła z łona stańczyków, zatem koniecznie jest zamachem na lud i jego prawa. Chodzi stańczykom o taniego robotnika i rozbicie ludu na uprzywilejowanych chłopów arystokratów i nieuprzywilejowany proletaryat. Tego rodzaju subjektywne argumenta daleko są łatwiejsze do skomponowania i daleko większe robią wrażenie na masy, nie wnikające w głąb sprawy od przedmiotowej krytyki. Dlatego tak hojnie się nimi operuje w rewolwerowych zwłaszcza pisemkach.

W ten sposób odsądzono radykalnie od wszelakiej wartości pierwszą donioślejszą próbę reformy agrarnej, która bądź co bądź zawiera w sobie myśl zdrową. I rzecz ciekawa, że właśnie ci, którzy instytucyę majoratów przedstawiają jako przywilej na ochronę arystokracyi, odmawiają tego przywileju tej ochrony chłopu. Rozumiem socyalistów, że ci bezwarunkowo potępiają wszelką reformę zdążającą do utrzymania średniej własności; z ich stanowiska dalsze proszkowanie własności przyśpiesza tylko chwilę wprowadzenia komunistycznego ustroju społecznego i dlatego reformy odraczające tę chwilę są im nie na rękę i konsekwentnie, je uwalniają. Ale innym stronnictwom przecież chodzi o utrzymanie dawnych zasad społecznych, chodzi o utrzymanie dawnych zasad społecznych, chodzi o usunięcie tylko normalności w ustroju społecznym. Ponieważ zatem w obecnych warunkach rozdrobnienie gruntów dochodzi do niemożliwych granic, zatem należy choć w części je powstrzymać. Ma to wielkie niedogodności — to prawa, ale z dwojga złego wybiera się mniejsze. Albo powiem w 2-giem i 3-ciem pokoleniu — wszyscy chłopi zejdą na dziady, na chałupników prostych, albo wydziedziczając dziś odrazu większą część za pomocą majoratów, uchroni się resztę własności średniej od zguby i zagłady.

Ta logiczna argumentacya na Zachodzie n. p. w Niemczech zachodnich znalazła wśród chłopów szerokie już zastosowanie. Przekazywanie jednemu dziecku całego gospodarstwa praktykują dzisiaj nieliczni co prawda, ale najrozumniejsi i najświatlejsi chłopi w Wielkopolsce, a sporadycznie nawet i w Galicyi. Jest ono w każdym razie pożądania godnym postępem, wyróżniającym się korzystnie od prymitywnego zwyczaju dzielenia gruntów. W Poznańskiem n. p. między innemi we wsi Siemowie w powiecie gostyńskim chłopi sami z siebie zaprowadzili od kilkudziesięciu lat instytucyę minoratów, która we wsi tej utrzymuje stale kilkadziesiąt gospodarstw 50 do 105 morgowych w najlepszej kulturze stojących. Chłopi ci cieszą się tak samo licznem potomstwem, bo u nas (45% na 1.000 mieszkańców rodzi się dzieci w jednym roku), a każde z tych 5—10 dzieci dostaje odpowiedni posag do okupienia się w sąsiedztwie lub założenia warsztatu w mieście. Właśnie wzgląd na wyposażenie dzieci zniewala gospodarza do najintenzywniejszego gospodarowania, do oszczędzania, aby każde z dzieci otrzymało odpowiedni posag w pieniądzach i dopiero po wyposażeniu starszego rodzeństwa, najmłodszy pozostaje na gruncie nieuszczuplonym. Dlaczego więc nie wprowadzić u nas tego, co gdzieindziej się udaje, jest ochroną rolnictwa i dźwignią postępu? Takie motywa niewątpliwie kierowały wnioskodawcą i jego towarzyszami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.